

DIALEKTYKA GLOBALIZACJI: POMIĘDZY DOBROBYTEM I NIESTABILNOŚCIĄ, OTWARCIEM I WYKLUCZENIEM

Marks słusznie podkreślał, że kapitalizm prowadzi — z nieuchronnością właściwą prawom natury — do swej własnej negacji. Ta negacja nie powoduje jednak jego zniknięcia, lecz jedynie zmiany, albowiem każdej z wielkich transformacji towarzyszy rewolucja technologiczna, przewrót w przedsiębiorstwach i w sposobach organizacji pracy, wreszcie ewolucja form ekonomicznej i społecznej regulacji.

I tak, począwszy od XVIII wieku nastąpiły kolejno po sobie trzy kapitalizmy. Pierwsza rewolucja przemysłowa, zapoczątkowana przez mechanizację, którą umożliwiła maszyna parowa, doprowadziła do zerwania z tradycyjnym światem rolnictwa indywidualnego i rzemiosła dzięki podziałowi pracy i narodzinom spółek. Była ona zgodna z duchem liberalnych norm polegających, jeśli chodzi o porządek wewnętrzny, na istnieniu państwa-gwaranta ograniczającego interwencje do kompetencji monarchy (podatki rządu 10 procent PKB), a jeśli chodzi o płaszczyznę międzynarodową, do głoszenia manchesterskiej zasady *laisser-faire, laisser-aller* (swoboda działania, swoboda ruchu). Wprowadzenie silników na ropę naftową i na prąd doprowadziło do narodzin epoki masowej produkcji i konsumpcji. Punktem wyjścia racjonalizacji pracy były zintegrowane pionowo firmy wielonarodowe. Ta epoka jest nierozłącznie związana z normą Keynesa, dotyczącą zarządzania działalnością i zatrudnieniem, oraz z pojawieniem się państw opiekuńczych, co spowodowało wzrost udziału sektora publicznego w rozwiniętych gospodarkach do poziomu od 40 do 60 procent PKB. Koniec tzw. *Trente Glorieuses* (trzydziestu wspólniających lat 1945—1975) to jednocześnie początek gospodarki umiędzynarodowionej, opartej na czterech elementach: otwarciu systemów ekonomicznych i socjalnych (średnie cła w wysokości 3 procent wobec 25 procent w latach sześćdziesiątych); deregulacji, która ogranicza interwencję państwa; narodzinach cywilizacji informacyjnej, której symbolem jest Internet; odrodzeniu kapitalizmu opartego na majątku, którego motorem są przedsiębiorcy, a nie menedżerowie, kierowanego przez akcjonariuszy, a nie przez pracowników, kapitalizmu, którym rządzą rynki, a nie państwa.

Znajduje to odzwierciedlenie w przywróceniu liberalnej regulacji gospodarki wśród demokratycznych społeczeństw, której pewne elementy przywodzą na myśl XIX wiek (wolne ceny i swobodna wymiana, swobodny przepływ towarów i kapitału), inne stanowią dziedzictwo wojen i kryzysów XX wieku (państwo opiekuńcze, publiczne wydatki i zadłużenie), ostatnie zaś są całkowicie oryginalne (narodziny pierwszej autentycznej gospodarki światowej, swobodny przepływ w transporcie i informacji).

Przejsie do kolejnych faz kapitalizmu odbywało się w warunkach wielkich kryzysów. W XIX wieku wybuchały protesty przeciwko mechanizacji (ruch luddystów oraz rewolty naśladowców króla Kanuta, uparcie przeciwstawiających się wszelkim zmianom). Druga rewolucja przemysłowa rozpoczęła się wraz z kryzysem lat osiemdziesiątych XIX wieku, który umożliwił Stanom Zjednoczonym uzyskanie zdecydowanej przewagi nad mocarstwami europejskimi i sprawił, że w porównaniu z najbardziej rozwiniętymi krajami Francja pozostała w tyle. Wielka deflacja z lat trzydziestych XX wieku doprowadziła, za cenę niesłychanej wprost nędzy społeczeństw, do intensywnego powojennego wzrostu. Wreszcie kryzys zapoczątkowany przez szok naftowy w 1974 roku położył kres regulacji opartej na normie Keynesa, sprzyjał natomiast innowacjom ekonomicznym i społecznym, które nałożyły się na siebie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, by spowodować wyłonienie się nowego porządku wzrostu.

Globalizacja nie jest z natury swej ani błogosławiona, ani szatańska. Nie jest ani mechaniczna, ani neutralna. Wynika z wzajemnego oddziaływania strategii narodów — zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, tego jedyne go demokratycznego kraju, który jest jednocześnie narodem i imperium — przedsiębiorstw i czynników społecznych. Stanowi tym samym główną zmienną historycznej konfiguracji, na którą ludzie mogą oddziaływać pod warunkiem, że będą dysponować legalnymi i skutecznymi instytucjami politycznymi. Globalizacja nie wpisuje się więc w żaden kierunek historii; nie jest nową żelazną zasadą kapitalizmu, ale jawi się jako ciągła gra pomiędzy przeciwstawnymi siłami integracji i podziału. Z jednej strony pozwala ona — co udowodniły Stany Zjednoczone — skutecznie przezwyciężyć cykl kryzysu lat siedemdziesiątych XX wieku, przywrócić intensywny wzrost i pełne zatrudnienie. Z drugiej zaś strony niesie nowe ryzyko: ryzyko makroekonomiczne, mające związek ze strukturalnymi siłami deflacyjnymi, spowodowanymi przez wzrost konkurencji i niestabilności, wywołany napływaniem, a następnie odpływaniem, kapitału spekulacyjnego; ryzyko mikroekonomiczne, spo-

wodowane przyspieszeniem gigantycznych fuzji; ryzyko geoeconomiczne, wywoływane dominacją amerykańskiej superpotęgi; ryzyko społeczne, spowodowane narastaniem zjawiska nierówności i wykluczenia ze społeczeństwa.

Problem, jaki stanowi globalizacja, sprowadza się więc do docenienia znacznego potencjału tworzenia majątku, czyli dobrobytu, i postępu społecznego, z jakim wiąże się globalizacja, oraz opanowania zagrożeń, które stwarza. Dlatego należy dążyć do spełnienia trzech warunków: znalezienia sposobu regulacji oraz ustanowienia mechanizmów solidarnościowych i zasad etycznych, bez których nie może być mowy o trwałym rozwoju gospodarczym.

Zasady nowej gospodarki

Cykl wzrostu, zapoczątkowany przez globalizację, jest często przedstawiany jako całkowicie sztuczny, związany ze spekulacyjnym rozpędem rynków finansowych. Ta myśl wydaje się niedorzeczna, albowiem pierwszoplanową sprawą jest tworzenie rzeczywistego majątku, także w Stanach Zjednoczonych, gdzie motorem aktywności są: rewolucja technologiczna, inwestycje produkcyjne (plus 40 procent w ciągu 10 lat) i wzrost zatrudnienia (plus 17 milionów w ciągu 10 lat). Stany Zjednoczone, ze średnim wskaźnikiem wzrostu wysokości 3, 6 procent od roku 1990 i wskaźnikiem bezrobocia, sprowadzonym do 4, 1 procent, pokazały, że wyjście z kryzysu, którego początek sięga lat siedemdziesiątych XX wieku, było możliwe. To wcale nie oznacza, że znikły cykle, fluktuacje i kryzysy ekonomiczne: zmieniła się po prostu natura ryzyka i zachwiał równowagi.

Nowa ekonomia opiera się na trzech filarach. Pierwszy jest teoretyczny: model Keynesa został zarzucony na rzecz powrotu do pojęcia równowagi w systemie wolnych cen, do oscylowania gospodarek wokół podstawowych wartości (chodzi zwłaszcza o naturalny wskaźnik bezrobocia) pod presją wewnętrznych i zewnętrznych wstrząsów, do prymatu rzeczywistych zmiennych, przede wszystkim zmian technologicznych. Drugi dotyczy polityki ekonomicznej: z jednej strony, porzucenia środków dyskrecjonalnych na rzecz długoterminowych celów, umożliwiających wprowadzenie automatycznych czynników stabilizacyjnych; z drugiej strony, tendencja do przekształcania się polityk budżetowych w polityki pieniężne. Trzeci filar ma charakter mikroekonomiczny, związany z paradygmatem Schumpetera, dotyczącym twórczej

destrukcji, a opartym na innowacjach przedsiębiorców i na zrehabilitowaniu wartości pracy.

Makro- i mikroekonomiczne ryzyko ulega w ten sposób zdecydowanym przemianom. W zamkniętych, administrowanych gospodarkach zagrożeniem były, z jednej strony, słaba podaż i inflacja, a z drugiej — mnożenie się pożyczek państwowych i bezruch społeczeństwa. W społeczeństwach otwartych brak stabilizacji przybiera z jednej strony postać nadprodukcji i deflacji, a z drugiej — powszechnego braku poczucia bezpieczeństwa i poczucia wykluczenia ze społeczeństwa. Elastyczność i ufinansowanie gospodarki są nierozłącznie związane z brutalnymi fluktuacjami o dużym zasięgu. Możliwości spekulacyjne nie są niezdrowym efektem nowego systemu wzrostu, ale jednym z jego głównych elementów. Dzienna wartość transakcji finansowych sięga 2 bilionów 200 miliardów dolarów. W finansowaniu gospodarek rynki zastępują kredyty bankowe. Wynika z tego podwójne ryzyko: po pierwsze, stałe zagrożenie krachem finansowym, kiedy notowania aktywów rosną, podczas gdy ich rzeczywista rentowność (stopa zysku) przeżywa stagnację, zaś koszty ich finansowania (stopa oprocentowania) wzrastają; po drugie, ryzyko mikroekonomiczne, które sprawia, że producenci odczuwają presję wymagań inwestorów (piętnastoprocentowy roczny zysk od kapitału), z drugiej zaś strony — efekty obniżek cen, spowodowanych wzrostem konkurencyjności. Gigantyczne fuzje stanowią najbardziej logiczną reakcję przedsiębiorstw na bardzo niestabilne otoczenie, strukturalnie generujące deflację z powodu przyspieszenia postępu technicznego i otwarcia granic.

W złożonym i niestabilnym świecie otwartej gospodarki istnieje silna pokusa zaufania kilku prostym zasadom, takim jak: kryteria zbieżności czy międzynarodowe normy, stosowane otwarcie lub w sposób zawoalowany, a dotyczące zwłaszcza rentowności kapitału. Ale te domniemane kardynalne zasady okazują się raczej ideologicznymi podpórkami niż prawdami. W otwartym i elastycznym systemie wymiany nie ma takiego prawa, które umożliwiłoby ustalenie rentowności określonego czynnika produkcji. Zysk netto od wkładów własnych nie będzie mógł systematycznie przekraczać 15 procent, jeśli wzrost gospodarczy będzie wynosił od 2 do 3 procent rocznie. *Price earning ratio* nie będą mogły przekroczyć 30, jeśli średnia w skali stulecia będzie wynosiła 14. Po nadrobieniu rentowności kapitału, które dokonało się pod koniec epoki keynesowskiej, przyjdzie czas na nadrobienie rentowności pracy, kluczowe zarówno dla produkcji, jak i dla konsumpcji.

W poszukiwaniu mechanizmów regulacji

Gospodarka rynkowa nie może być odniesieniem dla siebie samej, nie może też sama się regulować. Kryzys azjatycki czy chaos rosyjski przypomniały tę prawdę w sposób dramatyczny tym, którzy mieli jakiegokolwiek złudzenia odnośnie do nowego światowego ładu ekonomicznego. Spirala deflacji, która powstała latem roku 1997, została niewątpliwie zahamowana przez Stany Zjednoczone, które odegrały rolę kredytodawcy i konsumenta ostatniej instancji dzięki obniżce stóp procentowych, uratowaniu funduszu LTCM i zasileniu MFW stu miliardami dolarów.

Stawienie czoła pierwszemu poważnemu kryzysowi w zglobalizowanej gospodarce jest zjawiskiem uspokajającym z dwóch powodów: Uwypukliło ono rolę ludzi w wychodzeniu z kryzysów, w tym przypadku rolę duetu, jaki stworzyli Bill Clinton i Alan Greenspan, który zdołał powstrzymać tendencje deflacyjne, pod każdym względem podobne do tych z lat trzydziestych XX wieku. Jednocześnie wykazało ono solidność systemu liberalnego, o czym świadczy godne odnotowania ożywienie gospodarcze w Korei Południowej czy w Singapurze, które miały już w 1999 roku wskaźniki wzrostu przekraczające, odpowiednio, 5 i 7 procent. Jednak powody do satysfakcji są jednocześnie powodami do zaniepokojenia: nie można wiecznie się opierać na amerykańskiej reasekuracji i geniuszu prezesa FED; gospodarcze i społeczne konsekwencje tego rodzaju wstrząsów są bardzo poważne, zwłaszcza w krajach rozwijających się (takich jak Indonezja, gdzie kryzys polityczny został częściowo spowodowany utratą pracy przez 20 milionów osób, Chiny czy Argentyna, które za podjętą w 1997 roku decyzję o powstrzymaniu się od dewaluacji swojej waluty płacą załamaniem się konkurencyjności swoich produktów). Podobnie polityczny, ekonomiczny i społeczny rozkład Rosji, którego pierwszą konsekwencją jest eksplozja nacjonalizmu wydającego się najwyższym stadium komunizmu, odzwierciedla spustoszenia, jakie czyni naiwny ekonomizm, żywiący nadzieję, iż nawróci na demokrację i rynek kraj wychodzący z siedemdziesięcioletniej epoki wojen wewnętrznych i zewnętrznych, wyłącznie dzięki przywróceniu wolnych cen i swobodnej wymiany. Zamiast państwa prawa i ekonomicznej liberalizacji, rozwinięte kraje demokratyczne i instytucje wielonarodowe, z MFW na czele, sfinansowały korupcję, mafie i przyspieszony powrót społeczeństwa rosyjskiego do stanu natury.

Umiedzynarodowiona gospodarka szuka więc instytucji zdolnych do uregulowania jej zarówno na szczeblu państw, jak i kon-

tywentów, a także całej planety. Regulowanie otwartej gospodarki nie może być już monopolem państw i rynków. Nie może również zostać powierzone wyłącznie Stanom Zjednoczonym. Istnieje konieczność podzielenia regulacji między trzy płyty tektoniczne, tworzące system wymiany handlowej (Ameryka Północna, Europa i Azja), opierający się na układzie przeciwwładzy w rodzaju tego, jaki istnieje w Stanach Zjednoczonych między prezydentem, Kongresem, FED i rynkami. Każdy kraj stoi w obliczu konieczności odpowiedniego dostosowania swych struktur ekonomicznych i społecznych, dzięki znalezieniu nowej równowagi pomiędzy sektorem publicznym i prywatnym. Każdy kontynent powinien opracować ramy rozwoju, które mu umożliwią nie tylko zapewnienie rozwoju wymiany, ale także nadzorowanie rynków, zwłaszcza konkurencji i dominujących pozycji. Wreszcie pojawiają się dwa tematy zajmujące czołowe miejsce w skali światowej: koordynacja walutowa w celu uniknięcia dewaluacji wynikającej z konkurencji, groźnej w sytuacji obniżki cen; reforma instytucji z Bretton Woods, która powinna potwierdzić rolę Międzynarodowego Funduszu Walutowego jako kredytodawcy ostatniej instancji dla państw, powierzyć bankowi międzynarodowych regulacji zapobieganie systematycznym zagrożeniom finansowym, poszerzyć zadania Światowej Organizacji Handlu o formułowanie i wdrażanie minimalnych uniwersalnych norm w dziedzinie ochrony socjalnej (przede wszystkim chodzi o pracę dzieci i więźniów) czy poszanowania środowiska naturalnego.

W poszukiwaniu mechanizmów solidarności

Równie pewny jak to, że demokracja zrodziła totalitaryzmy, jest fakt, że globalizacja doprowadziła do marginalizacji części społeczeństwa. Mamy z nią do czynienia przede wszystkim w krajach rozwiniętych, gdzie około 20 procent ludności znalazło się poza nawiasem, nie potrafiąc sprostać wymogom społeczeństwa domagającego się usług o wysokiej wartości dodanej. Różnice w dochodach zostały spotęgowane z powodu braku równości, jeśli chodzi o odziedziczony majątek, status czy przynależność do określonego pokolenia. Są one maskowane dzięki przywracaniu pełnego zatrudnienia, elastyczności rynku pracy, która znajduje odzwierciedlenie we wzroście zarobków i świadczeń społecznych, a przede wszystkim w zmniejszaniu obszarów nędzy. Ograniczaniu obszarów nędzy towarzyszy jednak wzrost nierówności. I tak 1 procent ludności amerykańskiej, czyli 2,7 miliona osób, dysponuje zasobami równymi stanowi posiadania 38 procent ludzi

o najskromniejszych dochodach, czyli 100 milionów osób. To zjawisko jest jeszcze bardziej widoczne w skali światowej: przepaść pomiędzy krajami najbardziej rozwiniętymi i pozostałymi pogłębia się tym szybciej, że koszty inwestycji w nowych technologiach są bardzo wysokie, zaś kryzys z lat 1997—1998 zahamował start wschodzących gospodarek. 1, 7 miliarda z 6 miliardów ludzi utrzymuje się za mniej niż jeden dolar dziennie, a 4 miliardy za mniej niż dwa dolary dziennie. Różnica w dochodach pomiędzy 5 procentami ludzi najbogatszych i 5 procentami najbiedniejszych wynosiła, pod koniec XX wieku, 74 do 1 (w roku 1990 — 60 do 1, a w roku 1960 — 30 do 1). Trzy największe światowe fortuny przekraczają produkt krajowy trzydziestu pięciu najmniej rozwiniętych krajów i dochody ich 600 milionów mieszkańców.

Globalizacja gospodarcza doprowadziła do destabilizacji wszystkie cztery elementy, z których składały się stosunki społeczne krajów rozwiniętych: 1) system państwa opiekuńczego powoduje znaczne osłabienie motywacji do tworzenia zasobów i do pracy, generuje zadłużenie się państwa i okazuje się nieskuteczny w obliczu zjawiska wykluczenia; 2) prawo społeczne odpowiada modelowi pełnoetatowej pracy mężczyzn, który przestał być aktualny; 3) zbiorowe negocjacje odbywają się często na szczeblu centralnym; 4) wreszcie czynniki społeczne, związki zawodowe, zwłaszcza robotników, są nadal organizowane na podstawie bazy krajowej, co pogłębia przepaść dzielącą je od modelu organizacji przedsiębiorstw. Stosunki społeczne muszą więc zostać na nowo przemyślane, po pierwsze, po to, by wprowadzić uniwersalną ochronę, po drugie, po to, by ponownie skoncentrować je na przedsiębiorstwie i pracy, które odgrywają centralną rolę w tworzeniu zasobów. Jednocześnie, na szczeblu międzynarodowym, wojna ekonomiczna powinna zostać ujęta w kodeksie podstawowych zasad, tak jak to jest w przypadku prawa cywilnego i karnego, zmierzającego do ścigania wszelkich przejawów przemocy (ingerencja humanitarna, ściganie zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości poprzez stworzenie międzynarodowego trybunału karnego). Kodeks zakazujący stosowania poniżających dla ludzi praktyk społecznych powinien zostać opracowany wspólnie przez Międzynarodową Organizację Pracy i Światową Organizację Handlu.

W poszukiwaniu pewnej etyki

Geniusz kapitalizmu polega na regularnym rozładowywaniu politycznych i społecznych napięć, jakie mogą powodować wstrząsy w systemach produkcji i wymiany. Marks przeprowadził świe-

tną analizę dramatów społeczeństwa przemysłowego i nasilania się żądań równości i godności ludzkiej, których koncentracja powinna logicznie prowadzić do rewolucji. Został jednak wprowadzony w błąd przez klasycznych teoretyków, z których prac czerpał inspirację w sprawach ekonomicznych. Tak jak Malthus, nie doceniał on wzrostu wydajności, który osłabił tendencję do spadku stopy zysku; w ślad za Ricardo, pod presją armii rezerwistów, jaką stanowili proletariusze, zaproponował ustanowienie płacy minimalnej, co doprowadziło do pauperyzacji mas, podczas gdy nabywca moc robotnika spektakularnie wzrosła dzięki fordyzmowi, a następnie dzięki powstaniu państw opiekuńczych. Pod koniec XX wieku jedynie Związek Radziecki zachowywał się jak państwo kapitalistyczne w marksistowskim sensie tego słowa, łącząc spadek stopy zysku z całkowitą pauperyzacją mas. Natomiast Stany Zjednoczone są dziś najbliższe socjalistycznego modelu społeczeństwa bezklasowego, charakteryzującego się zbiorową własnością środków produkcji, albowiem do 60 procent amerykańskich rodzin, posiadających akcje, należy większość przedsiębiorstw notowanych na Wall Street i znaczna część przedsiębiorstw notowanych w Europie.

Masowa konsumpcja i państwa opiekuńcze pierwsze zadały kłam marksistowskim przepowiedniom, zapewniając sprawiedliwszy podział dochodów. Kapitalizm zaś, poza tym, że jest skuteczną machiną do tworzenia zasobów, zawiera również załączek ekonomicznej demokracji w postaci prawa głosu akcjonariuszy. Umiędzynarodowiona gospodarka może pozwolić na szerszy i sprawiedliwszy podział praw własności pod warunkiem zapobieżenia dwóm pokusom: 1) Pierwsza polega na rozplynięciu się spraw politycznych i społecznych w gospodarce. Gospodarka rynkowa stanowi bowiem główny element wolnego społeczeństwa. Świadczy o tym negatywny przykład wszystkich reżimów, które próbowały odejść od tej zasady. Jednak społeczeństwo nie sprowadza się wyłącznie do gospodarki. Akcjonariusz nie zastępuje obywatela; jest jego wdzięcznym towarzyszem. Gospodarka otwarta nie może przetrwać bez zasad prawnych — dowodem na to są procesy dotyczące antykonkurencyjnych praktyk Microsoftu — i bez etyki. Rynki zaś nie są ani uprawnione, ani dość skuteczne, by opracowywać i kontrolować takie normy. Globalizacja nie jest więc nie tylko dla polityki czymś w rodzaju eutanazji, ale otwiera przed nią nowe tereny działania. 2) Druga pokusa polega na sprowadzaniu przedsiębiorstwa do jego akcjonariuszy, a tworzonych zasobów — do kapitału. Akcjonariusze są oczywiście właścicielami kapitału przedsiębiorstwa, ale nie są właścicielami kompetencji

jego pracowników ani wierności jego klientów, którzy decydują w zasadniczej mierze o jego sukcesach i wartości. Dlatego gospodarka otwarta, jeśli pragnie zapewnić sobie długowieczność, nie uniknie rewizji podziału wyprodukowanej wartości dodanej pomiędzy kapitał i pracę. Zasady przydzielania praw własności, podobnie jak praw socjalnych, będą więc musiały ulec głębokim zmianom, z uwzględnieniem przede wszystkim nie istniejących dziś reguł przejrzystości i sprawiedliwości.

* * *

Głównej korzyści z odnowy liberalnego kapitalizmu należy upatrywać w ponownym odkryciu jego demokratycznego wymiaru. Wolność polityczna i wolność ekonomiczna są nieodłączne. Już z tego jednego powodu wolność ekonomiczna nie może się sprowadzać do utylitarystycznych zasad, z którymi bywa nazbyt pośpiesznie utożsamiana. Tak jak żywotność demokracji mierzy się siłą jej systemu przeciwwładzy, mądrością rządzących i stopniem zaangażowania obywateli, tak samo sukcesy gospodarki są w dłuższej perspektywie funkcją jakości regulacji i poczucia odpowiedzialności przywódców. Gospodarka otwarta nie może być organizowana na bazie anarchii, łagodzonej przez pozostałości państw opiekuńczych. Musi być oparta na regułach prawa i na jasnym określeniu funkcji powierzanych różnym jej uczestnikom: organizacjom kontynentalnym i światowym, państwom, instytucjom finansowym, rynkom, przedsiębiorstwom, pracownikom, konsumentom... Każdy człowiek, który ma władzę, ma skłonność do jej nadużywania, także w sferze ekonomicznej. Umieędzynarodowiona gospodarka istnieje w sferze produkcji. Do ludzi XXI wieku należy powołanie takich instytucji, które pozwolą ją uregulować tak, by jak najlepiej wykorzystała i sprawiedliwie podzieliła zasoby i potencjał otwarcia się społeczeństw i jednostek.

tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska